

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, len, konopie, obróbka lnu, międlenie, wspomnienia z dzieciństwa, prządki, suszki, główacze

„To był piękny moment, lubiłam to”

Tata przygotowywał palenisko na zboczach wąwozu i rusztowanie do suszenia konopi, wysuszonych, na słońcu, rozsielanych na ściernisku czy trawie. Najpierw, to się nazywało roszenie, rozścielało się po wymłóceniu takimi pasami jeden przy drugim i padał na to deszcz, świeciło słońce, i one tak kruszały. A len, to się jeszcze moczyło w takich snopkach. W okół ogniska było rusztowanie, o które opierało się snopki konopi, a dzieci pilnowały ogniska. Kobiety trzy czy cztery miały umocowane na kołkach międlice, a na tym grzebieniu, to już takie czyste, piękne włókno wychodziło. Kobiet, to tak trzy, cztery zawsze było na tym zgrupowaniu do międlenia, były umocowane na kołkach międlice i międliły. Była przerwa na jedzenie, gospodyni przygotowała, w ognisku piekły się ziemniaki. Wieczorem słychać było z różnych stron, to był piękny moment, strasznie lubiłam to - z różnych stron kłapanie międlic, śpiewanie i pięknie wyglądające odbłaski palonych ognisk. Słońce zachodziło, a tu, na tej górze, na tamtej górze, tam gdzie znowu śpiewają, łuny są. Dzieci bawiły się i słychać było śmiechy, i różne pokrzykiwania, to była dla dzieci największa frajda. Wtedy to się międliło i na zimę się przygotowywało włókno do przędzenia nici na wrzecionach. A później prządki - to były wieczorami, jak już było zimno i krótki dzień, zbierały się sąsiadki raz u jednej, raz u drugiej. Gospodyni piekła pierogi, jadły, plotkowały, śpiewały i przędły. Przędły na kołowrotkach, a najczęściej na kądzieli. A jak się siało konopie, len, i już tak podrosły, to pięknie te łany wyglądały, bo kwitły albo na niebiesko, albo na biało. I jak tak lekko wiatr powiewał, to jak ta fala na morzu. Ja strasznie lubiłam konopie, jak tam przechodziłam przy konopiach, to listek urwałam sobie i niosłam, i wachałam. I konopie jak rosły, to rosły dwa rodzaje: suszki tak zwane, tylko one tam potrzebne były do zapylania - suszki i główacze. Te suszki, to takie raczej skromne były, nędzne, a te główacze, jak się powyrywało suszki, bo trzeba było wyrwać, to główacze były dorodniejsze wtedy, i tam było więcej nasienia, i

dorodniejsze wtedy, ciemnozielone.

A na koniec żniw była koza - to określenie takie było, taka koza została. No i łapali gospodarza za nogi, i po tej kozie ciągnęli w jedną, drugą stronę.

Data i miejsce nagrania	2018-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"